Nr. 190. Kraków, dnia 19 Sierpnia — Wtorek. Rok 1884.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	—
W miejscu	20	10	5	1 . 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	—

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya Nowej Reformy, — Magazyn nowości F. A. Grigara. — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiej w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (za 3 stronnicy dziennika) w miejscu wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. Ogłoszenia do „Reformy" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatą 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberg); — W Tarnowie handel J. Dolorga i Kamila Baama; — W Rzeszowie księgarnia J. A. Pellara; — W Przemyślu handel Leona Weissa i Spółki; — W Tarnopolu księgarnia L. Gileczka; — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) W Paryżu Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Kraków, 18 sierpnia.

Nasi mili goście czescy — których tak radośnie witaliśmy — i z którymi spędziliśmy tyle chwil podniosłych i nigdy nie zapomnianych — jutro nas już opuścić muszą. Witając ich, powiedzieliśmy na tem miejscu, że wycieczka Czechów do Krakowa, bez politycznego zamiaru podjęta, przybierze znaczenie doniosłego faktu. I nie omyliliśmy się. Przybyli do nas goście nie z jednego tylko Kolina, ale z trzydziestu sześciu czeskich miast i ich okolic, między niemi i z Pragi — przybyli reprezentanci wszystkich stanów i zawodów. We wszystkich przemówieniach z obu stron podnoszono najgoręcej i z zapałem czesko-polskie przymierze jako fakt, wypływający i z uczucia i z potrzeb obu narodów. A kiedy na mogile naszego najpopularniejszego bohatera narodowego, tego, który najczyściej reprezentuje porozbiorowy patryotyzm polski — kiedy na mogile Kościuszki pojawił się tak liczny orszak, jakiego tam dawno nie widziano, kiedy imieniem tego czeskiego orszaku poseł Hewera złożył na mogile sprowadzony z Pragi wspaniały wieniec i w porywającej przemowie cześć oddał pamięci Kościuszki — to w sercu każdego z obecnych obudzić się musiało uczucie, iż w tej chwili idea Polski święci jeden z tych tryumfów, których doniosłość, dzisiaj tylko moralna, jutro stać się może w pełnem tego słowa znaczeniu polityczną, aktualną.

Powiedzieliśmy: idea polska święciła swój tryumf — i tak było w istocie. Wszystko, cokolwiek na licznych zebraniach w licznych mowach wypowiedziano — to nie był wyraz jakiegoś z chwilowej sytuacyi parlamentarnej w Wiedniu płynącego interesu czesko-polskiej wzajemności — to był wyraz najszczerszego ze strony czeskiej uznania i zrozumienia naszej idei narodowej w czystem a szerokiem tego słowa znaczeniu, wyraz prawdziwie bratniego umiłowania tego, co nam drogie, co jest chlubą i chwałą naszego narodu. I z naszej strony takie same padały odpowiedzi, i z naszej strony nie chwilowa polityczna sytuacya była tłem wszystkiego, a nawet o niej mowy nie było — daliśmy tylko wyraz tej czci i tego uznania, jakiemi przejęci jesteśmy dla niezmordowanej, żelaznej pracy Czechów nad odrodzeniem narodowem, wyraz silnego odczucia ich dobrej czy złej doli, wyraz prawdziwie bratniej dla nich miłości i szczerej chęci utrzymania nierozerwanego z nimi sojuszu. I dobrze, że na tej wysokości utrzymało się wszystko do końca. Ministerstwa powstają i upadają — co dziś jest większością parlamentu, jutro łatwo stać się mniejszością — sytuacya może uledz radykalnej zmianie. Czesko-polskie przymierze nie może być zdegradowane na to, aby było wyłącznie narzędziem do utrzymania jednego ministerstwa, a obalania wszystkich przeciwnych mu kombinacyj ministeryalnych, ono nie może być jednodniową polityczną kombinacyą, która spełniwszy swoje zadanie, mogłaby jak ów murzyn — odejść sobie. Podstawy jego trwalsze, a racya bytu jego głębsza. I tu jest wielka zasługa kończącego się dzisiaj zjazdu, że ta trwalsza, szersza podstawa naszego sojuszu na nim się uwydatniła.

A ma on drugą, większą jeszcze zasługę. Do niedawna wyraz „wzajemność sławiańska" był u nas w kraju, a po części i dzisiaj jeszcze jest — niepopularny. Z różnych powodów, nad któremi chyba szerzej rozwodzić się nie potrzebujemy — za tem pojęciem „sławiańskiej wzajemności" wlokło się jak nieodłączona mara pojęcie panslawizmu w najgorszem tego słowa znaczeniu. I do niedawna jeszcze zjazd, w którymby brali udział Czesi, Kroaci i Serbowie, byłby u nas obudził obawę, że znajdzie w nim wyraz ta polityka panslawistyczna, która nam tak bardzo jest wstrętną dla tego, że w jej imię Polska pod berłem rosyjskiem tak ciężki znosi ucisk, i że w rozwoju tej idei widzimy groźne dla całej zachodniej Sławiańszczyzny niebezpieczeństwo utonięcia w anticywilizacyjnym żywiole wschodnim. I oto byli u nas wybitni reprezentanci narodowej czeskiej polityki, był z nimi także i Serb i Kroat — wszystkie przemówienia naturalnie obracały się około kwestyi solidarności i braterskiego przymierza Sławian — a nie padło ani jedno słowo, któreby wytłumaczyć można w owem złem, panslawistycznem znaczeniu. Jest to fakt niesłychanej doniosłości i najcenniejszy dowód wielkiego postępu, jaki idea polska między Sławianami uczyniła. Jeżeli co — to ta okoliczność wpłynie niewątpliwie nader korzystnie na stosunek Polaków do sławiańskich pobratymców, bo usuwa wielką w tych stosunkach przeszkodę, to niedowierzanie pewne, jakie się tak często objawiało. Pierwsze lody przełamane — nie wątpimy, że odtąd stosunki nasze będą coraz częstsze i trwalsze.

Tyle z politycznego stanowiska. A skoro nam przypadło reprezentować poważną część opinii publicznej tego miasta, niechże nam wolno będzie jej imieniem pożegnać najserdeczniej pobratymców naszych — podziękować za te chwile prawdziwej rozkoszy, jaką nam przyjazdem swym i pobytem wśród nas sprawili — i zakończyć życzeniem, płynącem z głębi serca, ale też i z głębi przekonania o tem, co jest korzystne i dla naszej sprawy narodowej i w ogóle dla sprawy wyzwolenia — życzeniem: oby pracom i usiłowaniom tych serdecznych pobratymców naszych jak najlepiej się wiodło, oby polityczne ich walki były uwieńczone zwycięstwem. Spodziewamy się, że po niezbyt może długim czasie mieć będziemy sposobność uścisnąć znowu zacne ich dłonie. Bywajcież zdrowi bracia — którzy nas dziś już opuszczacie, bywajcie zdrowi — ale zarazem: do widzenia!

Czesi w Krakowie.

Uzupełniając sprawozdanie nasze z pierwszego dnia zjazdu, podajemy przedewszystkiem mowy, które musieliśmy w ostatnim numerze opuścić. A naprzód mowę posła Emanuela Tonnera, który przy powitaniu w sali radnej prezydenta miasta naszego, przemówił jak następuje:

Zaszczycony wyborem ziomków, żebym przemawiał jako ich reprezentant, zwracam się do Ciebie, Panie Prezydencie starego grodu królewskiego, grodu najczcigodniejszego, stolicy Piastów i Jagiellonów. Imieniem całego narodu dziękuję za to przyjęcie tak szczytne, jakie nam zgotowaliście na polskiej ziemi, za tyle łaski niezasłużonej — Dziękuję za to całego narodu imieniem i Krakowowi i całej ziemi polskiej. Wiodła nas tu myśl zbliżenia się i zbratania szczepów naszych, które postępuje szybko, bo dziś uważacie Czechów jako braci, do tych samych dążących celów. Jak my zaś do Was lgniemy, dowodem odwiedziny nasze, które przybrały tak wielkie rozmiary, jakich sami nie przypuszczaliśmy.

Polacy kochani, przybyliśmy do Krakowa, aby Was poznać bliżej i wszystko co wasze, wasze bogactwo i urocze okolice waszej ziemi. Przyszliśmy przypatrzeć się wspaniałym pomnikom waszej świetnej przeszłości, waszej potęgi i sławy, przyszliśmy złożyć hołd Bogu w waszych świątyniach, i uczcić Kazimierzów Wielkich, Sobieskich, Poniatowskich, Kościuszków, Koperników, Skargów i Woroniczów, oraz oddać hołd patryotyzmowi waszemu, który nas wiele nauczył i pocieszał w niedoli. Powinszować wam pracy i wytrwałości, która was z grobu wydobędzie i odpowie świetnym niegdyś czasom. Wszelka wymowa za słaba i nie byłaby w stanie wyrazić wdzięczności naszej za przyjęcie, którego tu doznajemy. Obyśmy kiedyś w Pradze wywdzięczyć się wam mogli za to. — Wieść o tem, jak nas witacie, rozejdzie się po całych Czechach, i wywoła tam wszędzie uczucia wdzięczności i radości. O serce i dłoń przyszliśmy Was prosić i te nam ofiarujecie i za to Wam dziękujemy, ale prosimy Was i o trzecie, abyście Wy sławni z gościnności, powstrzymali tym razem Waszą gościnność, z powodu nieszczęścia, jakie dotknęło Waszą ziemię!

Następnie zwracając się do swoich rodaków, przemówił p. Tonuer po czesku, wyrażając przekonanie, że mowa jego po polsku wygłoszona, płynęła ze serca wsystkich Czechów, i kończy: sława Krakowowi, a całej polskiej Ojczyźnie szczere czeskie Na zdar!

Na obiedzie w ogrodzie strzeleckim przemówił pierwszy nasz redaktor, poseł Tadeusz Romanowicz w następujące słowa:

Przezacni, serdeczni pobratymcy!

Kiedy przed piętnastu laty zwiedzałem waszą złotą Pragę — podziwiałem piękne jej gmachy i wspaniałe mury Hradczynu i Wełtawy brzegi urocze, i wasz Westminster na Wyszehradzie, ale najgłębsze i najtrwalsze odniosłem wrażenie, gdy mi na rynku Starego miasta Pragi okazano miejsce, na którem przed dwustu laty pod niemieckim toporem padły głowy najcelniejszych mężów waszego narodu. Uchyliłem czoła przed cieniami tych, co tam życie położyli za naród — uchyliłem czoła przed tym ogromem nieszczęść, jakie potem przez 200 lat nad wami zawisły, — uchyliłem czoła przed tą niespożytą żywotnością waszą, która sprawiła, żeście własną, wytrwałą, niezmordowaną pracą waszą, pracą ducha i młota i pługa, z tak ciężkiego upadku a prawie zupełnego zamarcia do nowego podźwignęli się życia, a podźwignęli się tak, że gdyby to życie jako gmach jakiś sobie wyobrazić, toby na nim zajaśnieć musiał napis taki, jakiście na waszym narodowym teatrze położyli: naród sobie!

Jeżeli kto nie wierzy, że narody upadłe, gdy chcą, to powstają — jeżeli kto nie dość jeszcze czuje i rozumie, że nasze „jeszcze nie zginęła", to nie marzenie, lecz wyraz dziejowej prawdy mającej swe zastosowanie do każdego narodu, który z powodzi nieszczęść uratował ducha — niech idzie na rynek Starego miasta w Pradze, i tam się zaduma nad losami waszego narodu, serdeczni goście czescy, a niewiara jego zginie, jak śnieg topniejący pod promieniami słońca.

Mamy i my Polacy nasze Stare miasto. A nie tylko to w Warszawie, na którego straży stoi zamek, niegdyś królów a dziś ciemięzców naszych siedziba, ten zamek — z przed którego lat temu przeszło dwadzieścia, rosyjskie kule trafiały w pierś bezbronnego ludu. Mamy takie jak wasze Stare miasto, taką widownię katowskich czynów, na której strumieniami spływała krew naszych męczenników, mamy je na całej ziemi naszej, jak długa i szeroka, wszędzie, gdzie zasiadł „sąd krzywoprzysiężny" sądzić wiernych tej ojczyzny synów za to tylko, że ją żywą i zdrową widzieć chcieli. Mamy je — nie po miastach tylko, ale i w cichych siołach podlaskich, gdzie niedawno, bo ledwie przed dziesięciu laty, mordowano bezbronnych włościan, którzy nie chcieli wiary ojców swych porzucić dla wiary rządowej, i gdzie prześladowanie, chociaż już nie krwawe, trwa po dzień dzisiejszy.

I oto — co nas z wami łączy: wspólność nieszczęścia. I oto, dla czego dłoń polska żywiej drga w czeskiej dłoni, bo wierzymy, że jak my waszą dziejową niedolę odczuwamy, tak wy żywo naszą czujecie. A wiemy też, że dzielicie naszą wiarę w przyszłość, jak my waszą rozumiemy. Bo nie tylko ta wspólność nieszczęść, ale łączy nas jeszcze jedno: wspólna myśl przewodnia narodowa. Cała wasza praca i polityka skierowana jest ku temu, aby narodową waszą indywidualność i odrębność obronić od wszelkich czy to gwałtownych zamachów, czy gorszych może od nich, podstępnych sideł i szatańskich pokus. I znowu nasuwa mi się wspomnienie z pobytu w Pradze przed 15 laty, na narodowym waszym obchodzie rocznicy urodzin Hussa. Podczas uczty na nroczym sofijskim ostrowie powstał wasz Rieger i potężnym swym głosem wypowiedział mowę, jedną z tych, których nie zapomina się nigdy — i powiedział w niej między innemi: „niech nikt nie myśli, żeby Czesi kiedykolwiek swoją indywidualność narodową utopili w innej, choćby najpotężniejszej, czy to obcej czy pokrewnej." Słowa te utkwiły mi głęboko w pamięci, a przekonały mnie, że tak samo jak dzielnie umieliście obronić się od zabójczych na was zamachów germanizmu, tak też nie ulegniecie nigdy pokusie poświęcenia narodowości dla rasowości. Przekonały mnie, że tej waszej cywilizacyi narodowej, która tak samo jak nasza, na rodzimych podstawach oparta, ale duchem zachodu kształcona — nie dacie się rozpłynąć w zalewie wschodnim.

I oto drugi punkt, który nas łączy: wspólność przewodniej idei, a tą jest obrona i utrzymanie narodowej indywidualności w ciągłem zetknięciu i harmonii z prądami zachodniej z humanizmu wyrosłej cywilizacyi. W imię tak podobnych nieszczęść naszych dziejowych, w imię tej wspólnej idei, co nas w pracach i walkach naszych wiedzie, w imię tego co sprawia, że nie zginęła Czechia i że nie zginęła Polska, w imię tego wszystkiego, co sercom naszym dzisiaj w harmonijny takt uderzać każe a dłonie nasze w bratni splata uścisk — wznoszę okrzyk: narodowi czeskiemu Sława! Na zdar!

Po Romanowiczu przemówił poseł Hewera, którego mowę podaliśmy już w ostatnim numerze, po nim prezes lwowskiego sokoła Dobrzański Jan. Chciałem — powiada — powitać was na dworcu, gdy jednak ułożony naprzód program na to nie pozwalał, a do zarządzeń gospodarza gość stosować się musi, przeto teraz dopiero mogę imieniem lwowskiego Sokoła was powitać. Zbliżeni bardziej niż my do zachodu prędzej przejęliście od niego niejedno co dobre, a między innemi i myśl tworzenia stowarzyszeń gimnastycznych dla ćwiczenia siły i zręczności ciała. Nazwaliście je „Sokołem," ażeby w nazwie samej mieścił się symbol siły i lotu. I w krótce stowarzyszenia wasze tak się po całym kraju rozszerzyły, i Sokołów macie tylu, że mogliście na wycieczkę jak tu, wysłać tak liczny ich zastęp. My w Polsce, przez długie dziesiątki lat żywiliśmy w sobie i utrzymywali to święte przykazanie, iż każdej chwili trzeba być gotowym dla sprawy narodu poświęcić wszystko i własną piersią jej bronić. Ale zapomnieliśmy, że nie dość jest być gotowym, lecz trzeba także być do tego usposobionym, zdolnym — trzeba zatem siły ciała wyrobić, muszkuły wzmocnić, zręczność im nadać i gibkość. Do tego zmierzają wasze towarzystwa gimnastyczne. Znacznie później i myśmy przystąpili do zawiązywania takich towarzystw, ale dotychczas mamy jedno tylko we Lwowie. Nazwaliśmy je także Sokołem, aby dać przez to dowód łączności z wami. Mam nadzieję, że teraz, gdyśmy się z wami zetknęli i naocznie przekonali o osiągniętych przez was rezultatach, mam nadzieję, że liczba „Sokołów" w naszym kraju wzrośnie i że po jakimś czasie Sokoły polskie wywdzięczając wam się za wasze odwiedziny, będą mogły licznie stawić się w waszej złotej Pradze. Niech żyją czeskie sokoły!

Następnie zabrał głos p. Grzegorz Smólski prezes wiedeńskiego polskiego stowarzyszenia „Zgoda", witając z swej strony w serdecznych słowach miłych czeskich gości. Mówił on, że dziś w sławnym królewskim grodzie Krakusa wita czeskich pobratymców nietylko sam Kraków, ale też przedstawiciele całego narodu polskiego. Jeżeli z pod zaboru rosyjskiego nikt głosu nie zabiera, ani też żaden telegram nie nadszedł, to łatwo zrozumieć dlaczego. Tam tłumią wszelką wolność, a więc i każdy objaw wolnego, braterskiego uczucia. Mimo to i Polacy z pod zaboru rosyjskiego żywią dla dzielnego narodu czeskiego najżywsze sympatye, w imię tych samych haseł wolności, które ich własne poruszają serca. Wspólność interesów polsko-czeskich polega na walce o wolność, o prawa narodowe. A właśnie nasi wspólni ciemięzcy, którzy nogami depcą najkardynalniejsze zasady wolności i postępu, śmią nam, Polakom i Czechom, dla potwarzy zarzucać reakcyjne dążności. Zarzut ten zasługuje tylko na pogardę z naszej strony. My

DZIKA ANKA.

NOWELLA

7 napisała Ama.

(Ciąg dalszy).

Jędrkowa sama teraz musiała myśleć o dziecku, sama pracować na nie, bo nikt nie pomagał. Pracowała też i wzdychała i biedziła się, ale miała nadzieję lepszych czasów „niechno ino Anka podrośnie". I czekała, aż Anka podrośnie, bo to drobiazg jeszcze był taki, że ani tego jeszcze widać przy ziemi, a tymczasem wyprawiała ją do szkoły. Co rano wiązała jej włosy białym skrawkiem, a gdy się dziewczyna już ubrała, wkładała jej książki w słomianą torbę i upominała: „Anuś, bądź grzeczna, pamiętaj — a słuchaj dobrodziejek". Jędrkowa dobrodziejki te kochała i czciła, a miłość tę i cześć wpajała w dziecko. Anka wędrowała jak dawniej, przeprawiała się galarem na drugą stronę i słuchała co jej góry szeptały, co rzeka gadała. W lecie, to jeszcze pół biedy, dziewczyna chodziła w swej perkalowej spódnicy, w duże czerwone centki i w buraczkowym kaftanie. I było dobrze. Co sobotę, matka spódnicę i kaftan przeprała wieczór, raniutko w niedzielę, jeszcze przed sumą przeciągła gorącem żelazkiem i nie troszczyła się już o co innego, strój ten starczył na lato całe. Ale zimą trzeba było o cieplejszej pomyśleć przyodziewie, boby dziecko zmarzło. Wtedy na perkalowy kaftan dziewczyny, Jędrkowa zarzucała swą chustkę turecką wyblakłą do reszty i wiązała ją na krzyż po pod ramiona dziecka, na jasną główkę kładła jej zgrabną, niegdyś atłasową, dziś wytartą czapeczkę, obszywaną białem futerkiem. Czapeczka z trudem dała się dopiąć pod brodą na haftkę i usuwała się ciągle na tył głowy, a bujne włosy małej, wymykały się ciągle z pod futerka. Strojną tę czapeczkę i mały rękaweczek, do którego teraz gołe wciskała rączęta, dostała Anka od dobrej pani. „Idź Anuś prędziuteńko, to nie zmarzniesz — rąk nie wyjmuj po drodze". — Anka szła, ale gdzie jej tam iść prędziuteńko... nie spieszno jej widać do szkoły. Szła po rzece wązką ścieżynką i rozglądała się i nasłuchiwała. I było na co patrzeć i było słuchać czego. Biały mróz rozłożył się naokoło i uganiał po polu taki jasny i lśniący i igrał w powietrzu, aż świeczki w oczach stawały i woda w rzece ścięła się, a rzeka stanęła i połyskiwała gładziutko, jak lustro. Wszystko naokoło w białe wystroiło się puchy, aż ćmiło się w oczach, jakby kto tysiąc gromnic pozapalał. I drzewa stały cichutko i do słońca lśniły brylantami i słuchały, bo rzeka choć zamarzła, gadała, gadała do niej przez szybę lodu. Słyszała.... A gdyby się pochyliła i spojrzała tam na dno, dojrzałaby tam pewnie wszystkie te pałace z piany i kryształu z koralowymi dachy i te cudne panny, co jej tatuś zawsze o nich mówili. ... A gdyby tak do niej przyszły, jak do Basi tam i spytały: „czego chcesz dziewczyno, pomyśl, a dostaniesz". Coby ona chciała?...

Takie kamaszki czerwone z guziczkami świecącymi, jak ma Mania, taką niebieską, cieplutką sukienkę i mankietki i fartuszek biały i takie długie wstążki do warkocza i kolczyki złote i... coby jeszcze? Szła powoluteńku i myślała, coby jeszcze i patrzyła na swoje trzewiki wielkie, podarte, zawiązane okrawkami sukna białego, na lichą swą spódniczynę.... A ... może ona miała już czerwone kamaszki na nogach i sukienkę lamową, tylko nie wiedziała, jak Basia w bajce zupełnie, jak ona, co miała listki zamiast rączek a nie widziała.... Ona nie widzi, ale wszyscy widzą na niej takie śliczności.

Mróz szczypał jej twarz odsłonioną, czapeczka zsunęła się jej na tył głowy, o mało nie spadła na szyję, ramiona nagie do pół wysunęły się z rękawka.

— Oj zmarznie też ta bieda — a czekajże, czekaj, wołała przekupka. Siedziała ona tu z owocami i bułkami za straganem, widywała Ankę codziennie i znała ją „Oj! wyszczypał też to mróz, wyszczypał, aż posiniała drobina". I kobieta wstała do niej, nasuwała jej czapkę na głowę, wciskała w nią włosy spadające na oczy, naciągnęła rękawy kaftana aż zatrzeszczały w szwach i zawiązała chustkę na nowo — „no idź teraz, a nie leź jak ćma — a ręce wpakuj, bo ci zgrabieją".

Ciężka była zima, ale byle ją tylko przebiedować, to już jakoś szło przy pomocy boskiej.

Przebiedowały też i jedną zimę i już się druga zapowiadała wkrótce, tak rozlały się deszcze i Jędrkowa zaczynała się martwić i wzdychać na nowo.

Raz w taki dżdżysty dzień stanęła Mania, ta, co się najlepiej uczyła, co miała najładniejsze sukienki i takie świecące guziki przy kamaszkach najbardziej świecące, stanęła na środku klasy i zapowiedziała głośno, żeby przynosić pieniądze na pannę prefekcię. Były imieniny panny prefekci, które w całym klasztorze uroczyście obchodzono.

Dnia następnego, rano, matka już dała Ance torbę do ręki, jak zwykle i jak zwykle powiedziała jej: „Anuś, pamiętaj, bądź grzeczną, a ona jeszcze stała na progu i nie myślała odejść; „cóż stoisz".

— Mamuńciu, na pannę prefekcię.

— Idź, dam ci jutro.

Anka poszła — ale popołudniu, znowu stanęła na progu i już nie chciała odejść. Wszystkie przyniosły, tylko ona nie, a Mania tak ją nakrzyczała i kazała przynieść koniecznie. Jędrkowa westchnęła, wzdychała ona teraz zawsze, ona już oddechała samemi westchnieniami. Nie żal jej było, dla dobrodziejek, nie żałowała niczego, czuła dla nich gorącą, prawdziwą wdzięczność — ale nie miała nic, prócz tej gorącej wdzięczności w sercu, a w starym, wytartym woreczku jedynego, ostatniego centa.

— Na — masz Anuś, a jak ci nie trza bardzo, to przynieś nazad, pamiętaj — bo to ostatni, pamiętaj przynieś, jak ci nie trza będzie.

Anka wzięła centa w rękę i poszła. Z samej uciechy szła dziś spiesznie, chciała być prędzej w szkole. W ręce ściskała miedziaka i patrzyła co chwilę przekonać się oczyma, czy go ma jeszcze, choć czuła go. Cent... jeden cały cent! to skarb był dla niej — skarb wielki, ściskała go w ręce mocno, mocno i cieszyła się. Gdyby chciała, za tego jednego centa, coby ona nakupić sobie mogła!... ho! ho! Nigdy jeszcze nie kupowała sobie niczego, nigdy do dziś nie miała własnego centa w ręce... ale znała jego wielką wartość. Widziała nieraz, jak matka odnosząc robotę, prosić się musiała o kilka takich okrągłych pieniążków, jak wziąwszy każdy z nich w rękę, dobrze oglądnęła z jednej i z drugiej strony nim wydała, wiedziała, jak cent taki ciężko przychodził, matka jej to mówiła — a dziś miała jednego takiego centa. Gdyby chciała... ale ona go zaniesie dla panny prefekci... co Mania powie?

Drobny, gęściutki deszczyk siekł jej po twarzy, po oczach, zimno było przejmujące, nie czuła go w swej radości. Zwalniała kroku coraz bardziej, coraz bardziej i znowu lazła powoli, jak zwykle, choć trza jej było być prędko w klasie.

— A lećże dziewczyno, leć duchem, bo już dzwonili u zakonnic — wołała przekupka.

Anka leciała duchem, biegła, co jej sił starczyło — furta już była zamknięta. Stanęła, przełożyła centa z prawej ręki do lewej i drżąc, dotknęła ostatniego, najniższego węzła sznura. — Dzwonek zajęczał cichutko, nieśmiało, furta skrzypnęła za chwilę.

— A ty próżniaku!... to ci tu ktoś stróża trzymać będzie do ciebie — krzyczała zakonnica. — Anka cichutko wsunęła się do sali. W sali na środku, stała siostra Karolina i uczyła historyi polskiej. Pod ścianą, długim szeregiem stały uczennice, zabawiając się w najlepsze i — Anka stanęła przy nich pod oknem, torbę postawiła przy nogach. Taki był zwyczaj — uczennice nadchodzące po modlitwie, stały za karę i siadały w ławkach dopiero za wyraźnem pozwoleniem zakonnicy. Markotno było trochę dziewczynie, nie stała nigdy jeszcze na karze, nigdy się nie spóźniła. Łzy kręciły jej się w oczach i zmartwiona wypatrywała oknem. Tam na dworze stały georginie wysmukłe, drobny, gęściutki deszczyk siekł i siekł w nie zimnemi kroplami, aż posiekał, zmył na nic aksamit tych drobnych listków i kwiaty pochyliły głowy ciężkie wilgocią i żałośnie skarżyły się dziewczęciu na srogą jesień. Anka zapatrzyła się na nie i żal jej ich było i zapomniała o sobie i nie słyszała, jak małe jej towarzyszki rozmawiały ze sobą:

— Który twój kapelusz, Helenko? — pytała Jadzia.

— Ten, na drugim kołku z kraju — i Helenka odwróciła się twarzą do wieszadeł, plecami do nauczycielki. (Dok. nast.)

jesteśmy orędownikami wolności tak samo, jak i Czesi, którzy się mogą poszczycić Husem i Żyżką, a oni są reakcyonistami, przedstawicielami ucisku. Czesi zasługują nietylko na naszą miłość, ale i na nasz szacunek, gdyż nieliczna garstka ich patryotów zdołała zbudzić lud z letargu ożywić go przytem myślą narodową i pobudzić do pracy narodowej. Dziś rozwija się naród czeski na szerokiej i trwałej podstawie, bo na podstawie ludowej. Taki naród zasługuje, żebyśmy z pełnego serca wznieśli okrzyki: niech żyje i niech się dalej rozwija!

Według programu odbyły się w sobotę i w niedzielę w ogrodzie strzeleckim koncerta wybornej orkiestry kolińskiego Sokoła. Publiczność przybywała tak licznie, że przecisnąć się było podobieństwem. Na wezwanie pieśni polskie i czeskie, z których przeważnie składały się programy koncertów, wynagradzała publiczność dzielną kapelę frenetycznemi oklaskami i okrzykami Na zdar! Sława! Panowie kłaniali się kapeluszami, panie powiewały chustkami. Kiedy grano „Kde domow muj", Sokoły śpiewali chórem swoją narodową pieśń; przy każdem „Jeszcze Polska nie zginęła" gromko rozlegały się ich głosy „Niech żyje Polska!" „Na zdar Polakom!" Wśród towarzystw polskich pozasiadali goście czescy, prowadząc rozmowę, w której dosyć łatwo się porozumiewano. Serdeczny nastrój i wzajemna sympatya objawiały się wszędzie. Ku altanie, na której wygrywa orkiestra, na sygnał zgromadzali się Sokołowie, aby usłuchać przemówienie swoich przewodniczących, zawsze z sympatyą dla Polaków i Krakowa, oraz usłyszeć informacye, gdzie i w jakim celu mają się zejść. W sobotę również z altany odczytanemi zostały zebranym telegramy, których wielka ilość nadeszła ze wszystkich stron Czech. Treść telegramów wyrażała zawsze sympatye Czechów dla Polski, a w niektórych silnie i dobitnie wyrażano *pereat* wspólnym wrogom. Naturalnie, iż z tego powodu okrzykom, oklaskom i uniesieniom radości nie było końca. Po godzinie dziewiątej, znużona a przecież wytrwała kapela kolińska, po dwóch dniach drogi i całodziennej grze w Krakowie, udała się na salę Towarzystwa strzeleckiego, ażeby jeszcze grać do tańca. Tutaj zgromadziło się zanadto wiele nawet osób z miasta, utrudniając wstęp gościom. Z rozpoczęciem zabawy obecnym był na sali prezydent miasta dr. Weigel wraz z wielu poważnymi obywatelami. Wśród ścisku, znużeni drogą goście nie zbyt radzi pierwszego dnia wzięli się do pląsów — dziarski mazur jednak trwał niemal godzinę. Do północy tańce trwały długo i ochoczo, także przy dźwiękach orkiestry kolińskiego Sokoła, której wytrwałość na najwyższe zasługuje uznanie.

Wczoraj t. j. w niedzielę o godzinie siódmej rano Sokołowie wraz z przybyłemi damami zebrali się przed magistratem, ażeby wspólnie udać się na kopiec Kościuszki. Mała ich część zaledwie o tak wczesnej porze mogła znaleść fiakry, a nawiasem mówiąc, nasi automedoni wcale nie okazywali swojej życzliwości gościom, gdyż kazali sobie płacić po 4 i 5 złr. za jazdę do Kopca. Pieszo więc udała się liczna drużyna Sokołów ku Kopcowi. Dla mężczyzn droga może nie była tak przykrą, z paniami radzono sobie jak można, umieszczając je w dążących ku Kopcowi fiakrach, wynajętych przez jedną tylko osobę, rozumie się za zgodą tej ostatniej. Pod zwierzynieckim klasztorem kapela czeska zagrała pieśń narodową. Dążący na Kopiec wstąpili do kościoła, — a tu spotkała ich nader miła niespodzianka, gdyż w pośród ważnej świątyni naszej rozległy się dźwięki czeskie „Kde domow mój", wykonane na organie, co niejednemu z miłych naszych gości łzę rozczulenia wywołało. Dążący ku Kopcowi nieśli ze sobą wspaniały i bogaty wieniec palmowy z pięknemi różami i wstęgami narodowych barw, zakończonemi złotemi frendzlami. Na wstęgach umieszczono napis: „Kościuszkowi — Sokołowie". Kiedy Towarzystwo całe stanęło na Kopcu u pamiątkowego kamienia bohatera z pod Racławic, zabrał głos poseł do Rady państwa, p. Hewera, w następujących słowach:

Wieniec, który przez patryotyczny i junacki Sokół położonym tutaj został, jest wyrazem głębokiej czci dla jednego z największych bohaterów, patryoty i przyjaciela ludu wszystkich wieków i narodów. Nas Czechów napełnił wielki wasz nieśmiertelny Tadeusz Kościuszko świętem uczuciem ofiarności i poświęcenia patryotycznego, tą czcią i miłością, jaką otaczamy zawsze pamięć mężów zasłużonych dla ojczyzny i ludzkości. Tadeusz Kościuszko od młodu zamiłowany w orężu, za granicą kształcił się na wojownika i wodza, a gdy skutkiem nieszczęść kraju chwilowo nie znalazł w Polsce odpowiedniego swym chęciom pola działania, popłynął za Ocean, bronić młodej wolności Ameryki. [illegible] wojskowemu, a wielką cnotą obywatelską zyskał sobie wśród Washingtona, szlachetną miłość i szacunek Amerykanów. Ale sława i świetne stanowisko uzyskane na wolnej, lecz obcej ziemi, nie oślepiły go tak, ażeby zgnębionej ukochanej ojczyzny [illegible] Tu walczył cierpiał i krew przelewał.

Z ludu polskiego, którego potomków w malowniczym ludowym stroju na pięknych rumakach widzimy [illegible] uformował szeregi, które dziesięćkroć większym armiom długo się opierały. [illegible] i bohaterski Kościuszko został zwyciężonym miecz jego złamany, ale charakter jego jasny, czysty, jak źródła górskie, które do Wisły płyną, jego patryotyzm głęboki, jego cnota [illegible] usunął się Kościuszko do wolnych gór Szwajcaryi, gdzie 15 października 1817 r. wyzionął duszę. Naród polski, chociaż opuszczony od tych, co wówczas losami świata kierowali, nie przestał być narodem bohaterskim, a tradycye Kościuszki [illegible] Mogiła ta święta, wdzięczną ręką narodu usypana z ziemi [illegible] krwią [illegible] Liście wieńca tego, który tu składamy niech się staną wielkiemi i niespożytemi brylami kamieni na pewny grunt położonemi, na których spoczywać będzie szczera wzajemność czesko-polska. Wzajemność ta nie jest nowej daty, bo trwa już pół tysiąca lat. Nasz narodowy bohater Żyżka bojował w szeregach polskich rycerzy w bitwie pod Grunwaldem i w epoce naszej państwowej niezawisłości, byliśmy z Polską w blizkich stosunkach. Te stosunki, czystym piórem naszych literatów wznowione stają się coraz serdeczniejsze i poważniejsze. Już nasz Jabłoński na ziemi, na której mogiła ta się wznosi, śpiewał:

> Grajcie dzwony na Wawelu
> Pamiętnemi dniami,
> Osładzajcie Wam dni Wasze,
> Chociaż wspomnieniami.

Więc w jednem związku państwowym będąc, używajmy jako synowie nowej epoki wszystkich nowożytnych zdobyczy, pielęgnujmy we wszystkich kierunkach stosunki bratnie między oboma narodami — a ta wzajemność nasza uwieńczoną zostanie najpiękniejszą nagrodą — pomyślnością obu narodów.

Wielkiemu Kościuszce, wszystkim patryotom, którzy życie swe narodowi i ojczyźnie poświęcili, niech będzie wieczna sława i pamięć!

(Wieczorek w Kole artystyczno-literackiem).

Spodziewamy się, że nikt nas nie posądzi o stronniczość płynącą z przywiązania do naszego „Koła", gdy powiemy, że wieczorek w Kole był punktem kulminacyjnym tych dni uroczystych, w których przyjmowaliśmy pobratymców naszych. Tutaj dopiero „rozwiązały się języki" — a cośmy słyszeli z ust Czechów, Kroatów i Serbów, taką nas przejęło radością, tak dowodziło gorącego wśród zachodnich Sławian umiłowania spraw polskich, takiego między nimi postępu myśli polskiej, że jak dobrze powiedział p. Buszczyński: „uczuliśmy się silniejszymi".

Około godziny 9 salony Koła zaczęły się zapełniać gośćmi. Z Czechów przybyli: Tonner, Hewera, Jellinek, Howorka, Tumlicz starosta kolińskiego Sokoła, Prager sekretarz, Kwapil, Szwab-Polabsky i wielu innych. Przybył także kroacki młody poeta Harambasicz i Serb Boszkowicz. Ogółem było przeszło 60 osób.

Przy przekąsce i winie — pierwszy powitał gości prezes Kossak, poczem p. Mikołaj Bołoz Antoniewicz na pół żartobliwie mówiąc o wygodnym dla poety rymie: Lech — Czech — wniósł toast na wieczną miłość i zgodę Lecha i Czecha.

Grzmiącymi oklaskami powitany — zabrał głos ukochany Tonner: Nigdy nie czułem się tak szczęśliwym, jak w tych dniach, gdy myśl, którą przez lat 30 szerzyłem, myśl bratniego przymierza Polaków i Czechów widzę zwycięską. Miałem to szczęście wychować się w tej myśli, karmiony Waszemi dziejami, Waszem piśmiennictwem, Waszą pieśnią — i poznać was tutaj w kraju i pokochać. Dzisiaj powiadam sobie: idę górą, bo myśl, która mnie ożywiała od lat młodocianych, idzie górą. A co mnie najbardziej cieszy, to, że wszystko, co tu od dwóch dni widzimy, stało się *sua sponte*, samo z siebie, nie nakazane z góry, ale wyszło z samego narodu. Dowodem tego, żeśmy tak licznie na was spadli jak szarańcza — nie na to wszakże, żeby Was zjeść, ale żeby Waszą dłoń uściskać i u Waszych ołtarzy prosić Boga, by Wam się lepiej działo. Długośmy się nie znali — toż zapomnieliśmy o sobie, a nieraz nawet sobie szkodzili. My wspominali z goryczą Waszych Lisowczyków, co przeciw nam na Białej Górze walczyli — Wy naszych *vondrausserów*, którzy Wam się tutaj za dawnych rządów, jako germanizatorowie tak bardzo dali we znaki. Legenda mówi o Lechu i Czechu — o ich rozejściu się — o tem, jak się potem znowu poznali, i jak na tem miejscu stanął Poznań. Reprezentujemy dzisiaj to poznanie — a za niem pójdzie trwała miłość i sojusz. Dzieje narodowego odrodzenia Czech dowodzą, że nie oręż nas zbawił — ale duch nas zbawił. Żaden cytat z pisma świętego tak mi nie przypadł do serca, jak słowa św. Pawła: prawda was wyzwoli. Apostołami prawdy są literaci i artyści. Zdrowie apostołów prawdy!

Ks. Polkowski. Powiedziano: gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu. Tu nie było wielu przygotowań — toż dyalog poszedł dobrze. Nie wiedzieliśmy, że tak liczne grono nawiedzi nas — tem droższe więc dla serca naszego te odwiedziny. Stało się to wszystko bez obliczania. Nikt tego pod kredkę nie brał — ale stał się fakt ważny — z którym liczyć się musimy nietylko my, ale i ci, co patrzą na nas z oddali. A znaczenie tego faktu? Naprzód znaczenie dla serc naszych — wznowienie braterstwa, chwilowo zapomnianego. A jakie znaczenie polityczne — o tem tu nie rozprawiajmy, ale, że dobre, to serce nam mówi. Ludzie, gdy jak żółwie w skorupie swojej się zamkną, to nic nie znaczą — ale gdy się zbliżą, łączą, komunikują, stają się siłą. Dotąd było u nas głucho o naszej łączności, a co gorsza, wspominaliśmy nieraz wzajemne krzywdy. Na te wspomnienia rzućmy grudkę ziemi taką, aby ona jak ołów zaciężyła nad tem, co nam i Wam wstyd przynosi, i jak wiekiem trumny to przykryła. Nie wspomnieniem żyjmy, ale myślą o przyszłości — spodziewajmy się, że szczęśliwszej. Pamiętajmy wraz, że nasza katedra na Wawelu wzniesioną jest pod wezwaniem św. Wacława, Waszego i naszego patrona. To rozkaz z nieba, abyśmy się poznali, abyśmy się po polsku kochali — po czesku nie dali!

Dr. Warszauer. Towarzystwo kolińskie „Sokół" podniosło myśl odwiedzenia Krakowa, by na własne oczy zobaczyć zabytek ongi naszej wielkiej przeszłości, by oglądać te wspaniałe i piękne pamiątki a zarazem poznać się bliżej z nami i zawiązać szczery węzeł braterstwa. Za niemi pospieszyli Sokoły i z innych miast — nawet złota Praga ma swoich przedstawicieli. Przybyli posłowie, delegaci, profesorowie, nauczyciele, słowem są wszystkie stany reprezentowane, — są i „Sokolice" — rzec można cała Czechia się ruszyła, tak myśl Sokołów kolińskich znalazła silny oddźwięk z kraju. Koło literackie zaprosiło was panowie na skromny wieczorek, abyśmy wymienić mogli zdania, aby Wam podziękować serdecznie za tak liczne przybycie — a przedewszystkiem inicyatorom tej myśli, Sokołom kolińskim. (Oklaski. Niech żyją! Na zdar!). Dalej opowiedział mowca po krótce dzieje ciężkiej walki Czechów o byt narodowy, usiłowania ich wielkich patryotów na polu nauki, handlu i przemysłu, — podniósł ich ofiarność, która najwspanialej się objawiła szczególnie w utworzeniu „Maticy" i wybudowaniu narodowego teatru. Słowem, dokazali cudów i wywołali podziw u całego świata. W końcu mowca podniósł niechęć Niemców, którzy z pewną nienawiścią wyrażają się o przybyciu Czechów do Krakowa, nazywając je czesko-polską demonstracyą. Czyż nam nie wolno robić demonstracyj? (Brawo). A Niemcy czy nie urządzają demonstracye, szczególnie *pour le roi de Prusse*? (Wybornie! Brawo!). My zbliżając się do siebie, nie pragniemy na niczyją szkodę działać — my pragniemy jedynie, aby każdy naród miał swoją autonomię, swój język, nie odmawiamy nikomu praw — nie chcemy tylko, aby nami rządzili. (Oklaski!). Mowca zakończył toastem na cześć i sławę narodu czeskiego (Huczne oklaski — Na zdar!).

P. Stefan Buszczyński przemówił jak następuje:

Naród, który od tylu wieków przez straszne przechodził koleje, który wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności umiał zachować to, co jest najdroższego: język, wiarę i zamiłowanie swobody — naród, który wydał tak znakomitych mężów, jak Szafarik, jak Kolar i wielu innych, a dziś wysłał do nas tak dostojnych gości — naród, który jednością, wytrwałością stworzył takie dzieła, jak „Matica czeska", jak „Narodne diwadlo", jak „Rudolfinum", który olbrzymie zrobił postępy w przemyśle, w handlu, we wszystkich gałęziach publicznego bytu — naród, który przyjął za hasło: „Ne dajmose" i czynem je stwierdza — taki naród dał dowód, że jest dzielnym, rozumnym, praktycznym. Cześć mu i sława!

Dziś, naród czeski nowe na polu powszechnem położył zasługi. Scieśnił z nami bratnie ogniwa. Czy panowie dostrzegliście, że odkąd tu przybyli ci dostojni goście, każdy z nas uczuł się silniejszym?

Ale rozszerzajmy to bratnie Koło łącznością, do której oni wraz z nami wyraźną wskazują drogę. Nie zapominajmy o naszych południowych braciach, o prawdziwych potomkach Sławian, o mieszkańcach z nad Dunaju, z nad Sawy i Drawy! Wyrażam życzenie, abyśmy się z nimi ściśle połączyli! Wnoszę toast za pomyślność tych narodów, których dostojni przedstawiciele są pośród nas, za pomyślność Serbów, Horwatów, Dalmatyńców i wszystkich prawdziwych potomków sławiańskiego plemienia.

Poseł Hewera: Nasze pieśni narodowe, które z serca narodu płyną, które śpiewa z zapałem dziecko i mąż dojrzały, i dziewka bosa i dama w pałacu, są sobie pokrewne. Byliśmy młodzi jeszcze, gdyśmy śpiewali ze łzami: „bywali Czechowie!," ale gdyśmy śpiewali wasze „jeszcze nie zginęła", to w nas wstępowała otucha, bo jak gdybyśmy widzieli że tu Polska jest i że pod jej skrzydłem bratniem żyje Czechia. Pieśń wasza była źródłem natchnień do pracy. Z chłopiąt wyrastali męże i czyniliśmy bilanse narodowe, a te bilanse były smutne. Nie mieliśmy jak wy, szlachty patryotycznej, narodowej, nie mieliśmy swego mieszczaństwa, a nasz lud, ten diament w każdym narodzie—spał. Wtedy śpiewaliśmy pieśń waszą i nią się krzepili. Że nie zginęła Czechia, wyście się nie mało do tego przyczynili, bo staneliście wzorem poświęceń i ofiarności i wiary, udowodniliście, że nie ma nieszczęścia, z któregoby się dźwignąć nie można. Wy byli w polityce naszymi nauczycielami, wyście obudzeniem i rozwojem waszej literatury dali popęd do takiejże pracy literackiej innych Sławian. A widząc to wszystko powiedzieliśmy sobie, że zaiste ta Polska, która tak wytrwać umiała, nie zginęła, ale będzie wielką i sławną, że pod bokiem waszym żyć będzie Czechia, że miecz wasz złamany, ale czysty, jasny jak brylant, będzie jeszcze spojony i będzie ostrzejszy i osłoni pobratymców od wszelkich niebezpieczeństw. Czechia będzie waszym wiernym sojusznikiem, a my wierzymy, że i wy naszymi zostaniecie i będziecie dla nas zawsze wzorem, a utworzy y wtedy sojusz tak silny, że „bramy piekielne nie przemogą go".

Dla braku miejsca musimy odłożyć resztę sprawozdania na jutro, dodając tylko, że przemawiali jeszcze: poeta kroacki Harambasicz, którego porywająca, prawdziwie wulkaniczna wymowa obudzała nieopisany zapał, Jellinek, Romanowicz, Prager (sekretarz Sokoła), Jaworowski ze Lwowa, Boszkowicz z Belgradu, Kossak. Powstawszy od stołów, udali się zgromadzeni do salonu, gdzie zaproszono po chwili kilka pań czeskich, o których wprzódy nie wiedziano, że są w sąsiedniej kawiarni Dyktarskiego. Wzniesiono więc toast na ich cześć, a wśród miłej i nadzwyczaj ożywionej pogadanki przeciągnęło się zebranie blisko do godziny drugiej po północy. Wieczór ten był niezawodnie najpiękniejszym ze wszystkich, jakie dotąd były w Kole, i zostawił niezatarte w obecnych wspomnienie.

Wczoraj około godziny 3 po południu, muzyka Sokoła kolińskiego udała się do ogrodu prezesa Baranowskiego, gdzie przebywa na letniem mieszkaniu pani prezydentowa Weiglowa, chora jeszcze zawsze na nogę. Muzyka chciała się popisać przed dostojną małżonką naczelnika miasta która z żalem nie mogła brać udziału w przyjęciu gości czeskich. Zeszło się też w ogrodzie około trzydziestu serdecznych tych gości — kilku członków miejscowego komitetu przyjęcia, prezes Baranowski i najbliższa rodzina prezydenta. Wśród dźwięków muzyki, grającej przeważnie pieśni narodowe czeskie i polskie, dostojni gospodarstwo gościnnie podejmowali obecnych, przyczem wznoszono liczne toasty na zbratanie obu narodów, na cześć gości, prezydenta i jego rodziny, komitetu urządzającego, na cześć wybitniejszych z obecnych osób — na cześć pań polskich i czeskich. O godzinie 5 zakończyło się to zebranie, z którego wszyscy obecni jak najlepsze odnieśli wrażenie.

W południe znowu podejmował u siebie nauczycieli czeskich p. Ignacy Żółtowski, znany gorliwy obrońca i protektor szkół i oświaty. Przyjęcie odbyło się w ogrodzie domu, gdzie mieszka p. Żółtowski — a prócz nauczycieli czeskich byli także obecni liczni reprezentanci krakowskiego świata pedagogicznego.

(Wieczorek akademicki.)

Wiadomo, iż w ciągu ostatnich lat między młodzieżą czeską a uczniami Jagielońskiej wszechnicy wytworzył się stosunek pełen serdeczności i braterstwa, a utrwalał się przez częstą korespondencyą wydziałów akademickich stowarzyszeń polskich i czeskich, oraz przez zbliżenie się w czasie zjazdów w Pradze i w Krakowie. Z wielką też radością dowiedzieli się przebywający dotychczas w mieście akademicy krakowscy o przybyciu swych kolegów ze Złotej Pragi. Mimo pory wakacyjnej udaremniającej wszelkie wystąpienie w poważniejszej liczbie i niedozwalającej na utworzenie osobnego komitetu dla przyjęcia czeskich akademików — myśl wspólnego przepędzenia paru godzin na zabawie i szczerej wymianie myśli rozeszła się piorunem i wszędzie jak najmilej została przyjęta. Bez oficyalnych ogłoszeń lub wezwań umówiono się, iż miejscem zbornem będzie ogród strzelecki, w czasie koncertu kolińskiej orkiestry.

Wczoraj też o godzinie $6^1/_2$ wieczorem zebrała się liczna gromadka młodzieży czeskiej, lwowskiej i krakowskiej, która wzrastała z każdą chwilą, dzięki energicznemu wezwaniu, wygłoszonemu z estrady przy dźwiękach trąbki. Piękną chwilę stanowiły powitania tylu pobratymców Sławian, którzy pierwszy raz w życiu widzieli się, a do spotkania przywiodła ich wspólność wiary i przekonań, jedna cześć dla przeszłości, i jedne nadzieje na przyszłość. Pierwotna myśl przepędzenia wieczoru w obrębie ogrodu spełzła na niczem dla braku krzeseł i miejsca, wyruszono więc tłumnie do pobliskiego zakładu Leona, gdzie wielka sala zaledwie mogła pomieścić to doraźnie zwołane zebranie.

Zgromadzenie zagaił członek komitetu, delegat czytelni akademickiej p. Koneczny, długiem i pełnem zapału przemówieniem w języku czeskim. Mowca piwitał gości, złożył im serdeczne podziękowanie za przybycie a następnie rozwinął myśl, iż hasło: „Jeszcze nie zginęła". równie drogiem winno być dla młodzieży czeskiej, jak świętem jest dla Polaków i że hasło to stanowi podniosłe zadania przyszłych lat. Odrazu zapanowała w zgromadzeniu najpogodniejsza harmonia, a porządek był wzorowy. Już to Czesi nie potrzebują wezwania do karności nawe przy zabawie a polska młodzież umiała się zastosować do tego obyczajn.

Około stołu na przemian siedział akademik praski obok Krakowiaka lub gościa z nad Pełtwi, czerwone ich koszulki, czamary, mięszały się z naszemi w serdecznej zabawie. Zapoznawano się, odkrywano wzajemnie z pragnieniami i uczuciami — porozumiewano się. W liczbie obecnych pojawił się dr. Jan Jodłowski, przyjaciel krakowskiej młodzieży, do niedawna redaktor jednego z pism akademickich. Poważany i kochany przez tutejszych a nie obcy i Czechom, powitany został hucznymi oklaskami i przez aklamacyą obrany przewodniczącym „komersu".

Zdrowie przewodniczącego wzniósł sympatyczny i dziarski archiwaryusz scenarskiego spolku p. Edward Slavik, student medycyny. Mowca wspomniawszy z boleścią o śmierci Baraka, głośnego przyjaciela młodzieży czeskiej i niezmordowanego krzewiciela oświaty, podniósł znaczenie i wartość przyjaciół młodzieży, ludzi należących wiekiem do poprzednich pokoleń a umysłem i sercem odczuwających zapał najmłodszej generacyi i pracujących z nią dla jej haseł i jej ideałów. Wyraziwszy żywą radość, iż młodzież krakowska ma takich ludzi w swem gronie, wzniósł toast na cześć dr. Jodłowskiego, byłego redaktora *Przyszłości*.

Potem rozpoczęły się naprzemian przemówienia w obu językach i pieśni narodowe Czechów i Polaków.

Pieśni śpiewano stojąc, a liczna publiczność zebrana w głównej sali w pobocznych pokojach, grzmiącymi oklaskami wyrażała wspólność nastroju umysłów z nastrojem młodzieży.

Z Czechów zabierali kilkakretnie głos panowie Edward Slavik, który wzniósł prześliczny toast na cześć matek i dziewic polskich oraz sławił wpływ poezyi polskiej na pokolenia — i Ulrich Jindrisch, chemik z Kacova. Z akademików polskich zabierali głos pp. Jendl medyk, b. przewodniczący czyielni akademickiej krakowskiej, który nawiązawszy do wspomnień z pobytu swego w Pradze, rozwinął piękne nadzieje przyszłości ze zbliżenia się wzajemnego Czechów i Polaków, oraz pił zdrowie niewiast i „slecznych" czeskich.

Dr. Jodłowski podniósł hasło młodego pokolenia, — Bąkowski, prawnik, zaznaczył przynależność Polski i Czech do cywilizacyi zachodniej i przypomniał wielkie krzywdy, jakie wschód wyrządził obu narodom. Zabierali nadto głos: przedstawiciel Sokoła lwowskiego, propagujący z zapałem myśl tworzenia w kraju gimnastycznych stowarzyszeń. Dziubczyński prawnik, Łuszczkiewicz medyk, który pił zdrowie akademików należących do Sokołów— stowarzyszeń, mających na celu wytworzenie w narodzie poczucia solidarności i wyrobienie sił fizycznych. Mikołaj medyk który pazemawiał na cześć ludu czeskiego i oświaty ludowej — oraz inni. Wśród całej zabawy, która trwała do 9 wieczór, ani jeden dyssonans nie zamącił podniosłego nastroju ducha — a i Polacy i Czesi przekonali się z radością i otuchą, iż w przekonaniach ich i dążeniach nie ma różnic. Osią, około której toczył bieg myśli całego zgromadzenia były przemówienia i rozmowy o wolności, o ludzie czeskim i polskim, o budzeniu wśród tych ludów, zwłaszcza w klasie włościan pojęć o narodowości, o obywatelskich obowiązkach i społecznym ich stanowisku.

Po zakończeniu komensu młodzież udała się wspólnie na salę do strzelnicy, żeby — jak wołano—Czesi zobaczyli mazura, a Polacy Resedę.

Sejm krajowy.

P. marszałek rozesłał w tych dniach zaproszenie do posłów, w którem zawiadamia, że dnia 2 września odbędzie się 25 posiedzenie I sesyi V peryodu Sejmu krajowego o godzinie 11 rano, po uroczystem nabożeństwie, które się odprawi jednocześnie w łacińskim kościele katedralnym i gr. kat. cerkwi.

Porządek dzienny jest następujący:

1) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o zatwierdzenie poręczenia pożyczki rządowej 300.000 złr. na zasiewy jesienne w okolicach powodzią dotkniętych. Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

2) Sprawozdanie komisyi lustracyjnej o czynnościach Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1882 do 1 lipca 1883. Sprawozdawca poseł Gross.

3) Sprawozdanie komisyi konkurencyjnej o ustawie konkurencyjnej kościelnej. Sprawozdawca członek Sejmu Rittner.

Równocześnie rozesłane zostało sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rachunkowem funduszów krajowych za r. 1882.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 18 sierpnia.*

Urzędowy rosyjski *Journal de St. Petersbourg*, którego jedną z najważniejszych czynności jest zwykle odwoływanie i zaprzeczanie niedyskretnym, błędnym, lub prawdziwym wieściom o wypadkach w Rosyi, podawanym przez dzienniki zagraniczne, w ostatnim numerze artykuł o wypadkach w Warszawie i aresztowaniach uczestników socyalno rewolucyjnego stowarzyszenia. Na zasadzie źródłowych informacyj *Jour. de St. Petersbourg* twierdzi, że doniesienia gazet zagranicznych są przesadzone. Rewizye nie odkryły ani dynamitu, ani broni, a tylko broszury i proklamacye socyalistycznej treści, z powodu czego aresztowano w ogóle 32 osób, w tej liczbie 3 prawosławnych, 21 katolików. 7 żydów i jeden bezwyznaniowiec.

Ani cyfry te, ani wreszcie całe zaprzeczenie nie zasługuje na wiarę, najpierw ze względu, iż *Journal* nieraz już schwytany został na tendencyjnem kłamstwie, następnie, iż liczba prawosławnych czynowników rosyjskiego sądownictwa aresztowanych i wydalonych ze służby wskutek ostatnich wypadków wynosi więcej niż trzech podług doniesień od trzech tygodni. Cały więc elaborat dziennika dąży do kompromitowania katolików, których zwykle identyfikują z Polakami.

Petersburskija Wiedm. potwierdzają nasze doniesienie, iż pomiędzy Rosyą i Austryą zawartą została konwencya, na mocy której władze sądowe warszawskiego, lwowskiego i krakowskiego okręgu sądowego, tak w sprawach cywilnych jako też i w sprawach kryminalnych, będą mogły porozumiewać się i działać bezpośrednio.

Z Kazania donoszą, iż część warsztatów i suszarnia rządowego młyna prochowego wyleciały w powietrze. Wskutek eksplozyi zgorzało do szczętu pięć najbliżej położonych budowli, w których gruzach znalazło śmierć kilkunastu robotników. Kilka trupów wydobyto. Eksplozye w rosyjskich fabrykach prochu zdają się być obecnie na porządku dziennym.

Cała polityka Niemców obraca się obecnie około dwóch zasadniczych punktów, t. j. około przygotowań do bliskich parlamentarnych wyborów i około zjazdu Bismarka z Kalnokym. Co do pierwszego punktu — to wszystkie gazety niemieckie przepełnione są sprawozdaniami z czynności i energicznych zabiegów wszystkich stronnictw około przeprowadzenia swoich kandydatów, w której to robocie i rząd nie pozostaje w tyle, ale stara się przygotować między ludnością grunt dla kandydatur ministeryalnych. Obok tego zajmuje się żywo opinia publiczna pytaniem, nad czem też obradują w Warcinie pierwsi ministrowie państw sprzymierzonych środkowej Europy, t. j. Bismark i Kalnoky. Że wchodzą tam w grę także sprawy egipskie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, zwłaszcza wobec faktu powołania do Warzyna p. Derenthala, niemieckiego generalnego konsula dla Egiptu, który jako znawca w kwestyach finansowych dodany był hr. Muensterowi w charakterze doradcy na konferencyi londyńskiej. Berlińska *Nationalzeitung* i *Strasb. Post* miotają się na Anglię, jako na państwo, które zaburza spokój europejski przez zwichnięcie równowagi wpływów mocarstw. Nie traci jednak nadziei, że Niemcy wyjdą z tej kampanii dyplomatycznej z „fałszywym" Gladstonem zwycięzko, i że kanclerz potrafi tak poprowadzić sprawy swojego narodu, iż nic mu zagrażać nie będzie, a jeżeli kto — powiada — straci na tem, to jedynie tylko sama Anglia, której nieprzyjazne stanowisko względem Niemiec z pewnością na dobre nie wyjdzie.

Posiedzenie senatu francuskiego rozpoczęło się w sobotę o godz. 9 zrana. Wobec niebezpieczeństwa zdeklarowanej już wojny z Chinami, głównym przedmiotem obrad było uchwalenie kredytu na wyprawę tonkińską. Projekt rządowy o udzielenie potrzebnych funduszów na ten cel, który już poprzednio Izba deputowanych zatwierdziła, wniósł teraz w senacie prezydent ministrów p. Fery. Sprawozdawca hr. Saint Vallier oświadczył imieniem komisyi, że byłoby najpożądańszem, aby obrady nad wnioskiem tym odroczyć do chwili otwarcia nowej sesyi parlamentu, a tymczasem jako kwestyę naglącą, zatwierdzić sumę potrzebną.

Na to odpowiada ks. Broglie, zastrzegając się przeciwko zidentyfikowaniu przyznania żądanego przez rząd kredytu z popieraniem polityki kolonialnej Ferry'ego. Zapewne — powiada — obrady po ponownem zebraniu się Izb będą surowym sądem rządu, który na niepotrzebnej gadaninie 10 dni w Wersalu zmarnował, a teraz dla sprawy rozstrzygającej o honorze Francyi, życiu wojowników i rozkwicie handlu ani jednego dnia nie znajduje wolnego.

Żadną więc miarą nie możemy się zgodzić na to, aby przyjęcie kredytu uznać za jedno z udzieleniem wotum zaufania rządowi. Gabinet nie dotrzymał — powiada mowca — swoich zobowiązań, na nim więc cięży odpowiedzialność za następstwa, jakie tak niezręczne wyzyskanie dobrej sposobności za sobą może pociągnąć. Również i większość parlamentu przyjąć musi na siebie część winy za stałe popieranie zgubnej polityki rządu.

Saint Vallier raz jeszcze zabiera głos zarzucając ks. Broglie, że przekracza granicę sprawozdaniem zakreśloną, poczem Ferry protestuje przeciw temu, żeby senat, zatwierdzając jego projekt kredytu, równocześnie rzucał mu w oczy wotum nieufności. Następuje głosowanie. Prawica wstrzymuje się od głosowania. Mimo to projekt kredytu przyjęto 193 głosami przeciwko jednemu.

Przed zamknięciem posiedzenia, które miało być już ostatniem w tej sesyi, p. Marti n

Feuille, minister sprawiedliwości, przedłożył jeszcze wniosek o reformie ustawy wyborczej senatu. poczem o godz. 3 po południu, po przemowie marszałka Canroberta, który raz jeszcze oświadczył się przeciw zasadzie rządowej kolonialnej polityki, odczytano orędzie prezydenta republiki odraczające obrady i sesyę zamknięto.

Tegoż dnia i Izba deputowanych po raz ostatni obradowała w obecnej sesyi. Na porządku dziennym była interpelacya postawiona przez Raspaila a dotycząca spraw wewnętrznej administracyi kolei orleańsko-południowej. Podsekretarz stanu w wydziale robót publicznych odpowiedział, że państwo nie jest w możności zapobiedz nadużyciom w wewnętrznej administracyi kolejowego towarzystwa. Ztąd wywiązuje się dłuższa dyskusya bez pozytywnej jednak uchwały. Prezydent Brisson zamyka sesyę Izby.

Jak ostatnie telegramy doniosły wojna w Tonkinie już rozpoczęta. Według depeszy zamieszczonej w *Times*, dzieje się to na skutek uporu republiki francuskiej, która stanowczo odrzuciła projektowane jej przez Anglią i Niemcy pośrednictwo w załatwieniu kwestyi zatargu chińskiego na drodze pokojowej. Rząd pekiński rozdrażniony nadmiernemi żądaniami Francyi, co do odszkodowania cofnął pierwotne swe propozycye i wszelkie zerwał układy. Równocześnie nadesłano na granicę tonkińską silne oddziały wojsk i poczyniono przygotowania do napadu. Szerzy się nawet pogłoska, że nagła śmierć króla Anama nastąpiła skutkiem otrucia go przez mandarynów, którzy pragnęli wywołać anti-francuskie zaburzenie. Niemniej i Czarne flagi z Laskai sposobią się do zajęcia pozycyi zaczepnej. Admirał Coubet i gen. Millot żądają pomocy w wojsku, w pieniądzach i w rekwizytach wojennych zachodzi bowiem obawa, aby korsarze tonkińscy nie napadli na ich posterunki słabo na granicaah reprezentowane wprzód, nim będą w możności skutecznie im stawić czoło. Wprawdzie dzienniki francuskie, a zwłaszcza urzędowe organa, zaprzeczają antentyczności tych zatrważających wieści, niemniej jednak faktem jest, że postawienie na ostatniej sesyi parlamentarnej wniosku o udzielenie kredytu na wyprawę tonkińską, jako sprawy naglącej oraz ogłoszenia rozporządzenia ministra wojny, aby bezzwłocznie 1500 algierskich strzelców do Azyi wysłać, stwierdza istnienie niebezpieczeństwa. Opinia publiczna we Francyi oświadcza się wprawdzie za koniecznością wojny tej, ale zarazem nie ukrywa obawy przed najgorszym wrogiem, t. j. chorobą, która, jak donoszą telegramy, sroży się między tonkińskiemi wojskami. Kilka rostrzygających zwycięstw i chlubny pokój byłby najpożądańszym.

Tegoroczną sesyę angielskiego parlamentu odroczono d. 14 bm. Przed zamknięciem jednak posiedzeń przyszło w Izbie gmin do żywszej politycznej dyskusyi. Głównym sprawcą pewnego rozdrażnienia był lord Churchill, który poddał ostraj krytyce wewnętrzną i zewnętrzną politykę rządu — zarzucając mu nieumiarkowaną rozrzutność państwowych funduszów, co najlepiej okazuje się na przykładzie, że od roku 1880 do dziś dnia wydatki na samą administracyę pomnożyły się o 5 milionów funtów szterlingów. Również ma za złe rządowi, że nie dotrzymał przyrzeczenia co do poddania pod obrady parlamentu wniosku redukcyi państwowych wydatków. Childersa nazywa mowca podobnie niezdolnym podskarbim, jak złym był swojego czasu ministrem wojny lub niedołężnym szefem admiralicyi. Długa i nużąca sesya obecna wpłynęła również bez podjęcia najmniejszego starania około podniesienia dobrobytu kraju. Tyle co do wewnętrznej polityki — w zewnętrznej zaś jeszcze więcej widzi Churchill wad. Najważniejszą z nich jednak jest zły wybór, jaki rząd uczynił w osobie lorda Northbrooka wysyłając go na komisarza do Egiptu, gdyż ten w zbyt bliskich stosunkach stoi do domu bankowego „Baringa i braci". Co zaś do planów rządowych wyprawy na odsiecz gen. Gordonowi — to uważa je mowca jedynie jako manewr rządu, dążący do pozyskania sobie jak największej liczby stronników przy niedalekich już wyborach. Wreszcie zwraca się z interpelacyą do ministeryum, żądając wyjaśnienia kwestyi irlandzkiej, która znów niedługo t. j. z chwilą upłynięcia terminu ustawy wyjątkowej, zajmie pierwsze miejsce.

W imieniu rządu odpowiadał Childers broniąc polityki gabinetu. „Szanowny lord — powiedział on — mógłby już raz opuścić drogę ciągłych zaczepek rządu, a jeżeli chce krytykować jego działalność, niechajby to uczynił w sposób godziwy i rozsądny przynajmniej". Zbija twierdzenie poprzedniego mowcy, jakby lord Northbrost w jakichbądź stosunkach zestawał z bankowym domen Baringa. Przeciwko rządowi zabiera jeszcze głos Forster, przestrzegając jego przedstawicieli, aby nie dali się uwodzić nadzieją łatwych korzyści z nowozawiązanych stosunków z republiką transwalską — oraz Bartlet nastając na Gladstona, za to, że doprowadził do nieporozumień z Francyą, która w przeddzień konferencyi londyńskiej tak dobrze była dla Anglii usposobioną.

Od kilku dni toczą się ciągle w Izbie belgijskiej gwałtowne rozprawy nad ustawą szkolną. Jako najgłówniejsze momenta tej sesyi uważają powszechnie oświadczenie ministra Jacobsa zgodne z wnioskami komisyi. Wielkie też budzi zajęcie stanowisko, jakie w tej sprawie zajęła prawica, której mowcy w zasadzie przyjmują rządowy projekt, równocześnie żądając jednak większych przywilei dla szkół wolnych klerykalnych. Lewica za to nie ustaje w napaści na wniosek gabinetu, potępia go i głośno uznaje jako nieodpowiedni wymaganiom czasu. Interpelacya np., jaką wnisół dnia 14 liberalny deputowany Houzean, wywołała ogromne wrażenie. Żądał on mianowicie, aby ministeryum cofnęło swój wniosek, a natomiast postawiło inny prostszy z dwóch paragrafów tylko złożony. Z drugiej znów strony również liberalny Bara nastaje na rząd za to, że kwestyę finansową w tej sprawie prawie w zupełności pominał. Gminy, powiada, za wielkie mają ponosić ciężary na rzecz szkoły, która w przekonaniu ludności nie przyniesie należytych korzyści. Minister Jakobs odpowiadał kiedyś na te uwagi. Przyznał, że stosunek, w jakim państwo, prowincye i gminy składać się mają na fundusz szkolny, nie jest jeszcze ustanowiony, w każdym razie rząd nie zechce postąpić sobie niesprawiedliwie. To oświadczenie nie zadowoliło jednak żadnej z partyj parlamentarnych. Prawica widziała w tem ustępstwo rządu na rzecz liberałów — lewica nie zadowalnia się też słowami, ale żąda czynów. Rozgoryczenie więc w Izbie nie ustaje.

Kronika.

Kraków, 18 sierpnia

Urodziny cesarza. Dzisiaj od rana, jako w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, orkiestry wojskowe przechodziły przez miasto budząc mieszkańców miłemi dźwiękami muzyki. Na Wawelu odprawionem było nabożeństwo za pomyślność cesarza i panującej dynastyi, w obecności przedstawicieli władz wojskowych i autonomicznych oraz publiczności. O godzinie 10 rano w synagodze odprawione zostało nabożeństwo w obecności prezesa zboru, członków, oraz licznego grona pobożnych.

Jubileusz dwóchsetletniej rocznicy założenia 56 pułku piechoty zakończył się bankietem oficerskim w wielkiej sali hotelu saskiego. Pierwsze krzesło zajął ksiądz biskup Dunajewski, otoczony generałami Baumgartenem i baronem Rambergiem. Toastem na cześć cesarza rozpoczął ich szereg generał Baumgarten, którego nazwisko nosi pułk obchodzący jubileusz. Drugi toast wzniósł generał baron Ramberg, podnosząc świetną przeszłość pułku, na cześć i zdrowie całego korpusu oficerów tegoż pułku. Następnie pułkownik Kirsch zabrał głos dziękując za pochlebne słowa generałowi baronowi Rambergowi, tudzież księdzu biskupowi za zaszczyt zrobiony pułkowi przez odprawienie mszy polowej; w końcu dziękując wszystkim obecnym gościom. Czwarty toast wzniósł generał Baumgarten odebrawszy telegram od głównokomenderującego generała księcia Windischgraetza, bawiącego w Rosyi na manewrach, na cześć i pomyślność księcia sercem i myślą obecnego na tej uroczystości. Poczem powstał ks. biskup Dunajewski, wypowiada po niemiecku radość swoją z powodu znajdowania się w kole wojskowych, pod nosi, że na oko zdawaćby się mogło, że wojskowość i duchowieństwo są to dwa przeciwne bieguny, tymczasem ksiądz biskup jest zdania, iż wzajemnie się one stykają. Podnosi analogicznie znaczenie wojny, z walką jaką kościół prowadzi. Wzywa do miłości wielkiej ojczyzny austryackiej, zachęca do wierności i poświęcenia dla tego, któremu ją zaprzysiężono. — „Posłuszeństwo i poświęcenie się są to dwie wielkie cnoty wspólne obydwom stanom, wojskowości i duchowieństwa." W końcu, wyrażając się w arcypochlebnych wyrazach o dzielności całej armii austryackiej, wnosi kielich na jej pomyślność, pijąc za zdrowie i powodzenie oręża.

Szósty z kolei toast wzniósł prezydent miasta Dr. Weigel, podnosząc taktowne zachowanie się pułku, na cześć jego oficerów.

Szereg toastów zakończony został wychyleniem kielicha przez generała Baumgartena, na pomyślność całego pułku jubileusz obchodzącego.

Komitet czeski przybyłych w gościnę do Krakowa „Sokołów", wzywa poroslepianą po rogach ulic odezwą, ażeby zechcieli stawić się dziś o godzinie 9 w roudlu bramy floryańskiej celem wzięcia udziału w korowodzie z pochodniami urządzonym na cześć prezydenta miasta dra Weigla przez „Sokołów" wszystkich bawiących w Krakowie Towarzystw.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Daczyńskiego „Domki ukraińskie", Pociechy „Przy studni", „Przed dworkiem" akwarele, Zawiejskiego „Sen", „Para śpiewaków", „Mefistofeles", „Europa", „Azya", „Ameryka", „Afryka".

Obywatele Krakowa miłych gości czeskich podejmowali gościnnie zarówno po własnych domach, jak i na tak zwanych a szeroko rozpowszechnionych w naszem mieście „śniadankach", odbywających się w miejscowych handlach. Niepodobieństwem niemal było, ażeby wszyscy, wszystkim gościnność i najlepsze swoje chęci mogli okazać. To też po zabraniu znajomości Krakowianie prowadzili Sokołów czeskich do stałego miejsca swoich „śniadań" a tam wywiązywała się zażyłość i wymieniano zdania. Dowodzi to iż robiono co można aby okazać radość i gościnność.

Dziś wieczorem w hotelu „Wiktorya" grono literatów artystów i przedstawicieli tutejszej inteligencyi, podejmować będzie koleżeńską kolacyą przybyłych literatów czeskich.

Fabrykę cementu zakłada w dobrach swych Dębnikach, niedaleko za przewozem, właściciel tychże dóbr hr. Czesław Lasocki. Cement mielony będzie maszynami parowemi, zaś materyał brany będzie ze skały obfitującej w wyborny wapień i margiel. Budowę fabryki prowadzi budowniczy p. Leon Kurkiewicz.

Wypadki. Wczoraj w Płaszowie za Podgórzem wpadł do studni trzechletni chłopiec i utonął. Właściciela domu, którego żandarmerya po dwakroć wzywała do nakrycia studni, pociągnięto do odpowiedzialności karnej, a studnię nareszcie z urzędu przykryto.

Wczoraj rano przed świtem na Podgórzu na „Kocim zamku" wszedł pewien amator kwaśnych śliwek na drzewo i zaczął polowanie, gdy nagle gałęź złamała się, a ptaszek, naturalnie dla braku skrzydeł nie mogąc podlecieć w górę, spadł na ziemię i nogę sobie złamał.

O wyjeździe Czechów z Pragi do Krakowa i przejeździe ich przez Czechy i Morawę wspaniałe rzeczy wypisują dzienniki tamtejsze. Dnia 15 b. m. o świcie ze wszystkich stron z po za Pragi zjechali pociągiem uczestnicy, mianowicie z Pilzna, Taboru, Slanego, Nymburgu itp. Tłumy publiczności rozentuzyazmowane serdecznością pomysłu wycieczki do Krakowa i Polski, żegnały odchodzący pociąg towarzyski z 17 wagonów. Z Pragi wyruszyło 370 osób. Kilkaset robotników z warstatów kolejowych, gdy pociąg je mijał, wystąpiło z owacyą, świadczącą o duchu szlachetnym, który tam masy przejmuje. Cała podróż dalsza była istotnie tryumfalną. Nawet na stacyach, gdzie się pociąg nie zatrzymywał, ludność świątecznie ubrana z uniesieniem przekazywała po zdrowienie dla Polski, na wszystkich stacyach wsiadali nowi. W Kolinie czekał już gotowy i pełny pociąg drugi z 15 wagonów ustrojonych wieńcami i wstęgami. Całe miasto przyszło na dworzec. Kapela tamtejszego Sokoła zajęła jeden cały wagon. Tam się przyłączyli Sokołowie z Podiebradu i Czasłowa. Podobne sceny powtarzały się w Tyńcu polabskim, w Przełowcu. Z Pardubic wyruszył pociąg wśród okrzyków, że mury drżały, a wsiedli tam Sokołowie z Królodworu, Józefiny, Jaromierza, Skalic i niemieckiego Brodu. W Chocniu krzyżują się trzy koleje, które zwiozły mnóstwo uczestników. W Wildenschwerdt wsiadło blisko 100 osób, tak, że w Trzebowie czeskiej liczba wzrosła już do 1.200. Tam już nie chciano przyjmować spóźnionych. W Hohenstadt i w Litawie na Morawach deputacye stowarzyszeń rzemieslniczych i rolniczych jawiły się z muzykami na dworcach, a dziewczęta, biało poubierane znosiły bukiety „dla Polaków". Wspaniałe było przyjęcie w Ołomuńcu. Wszystkie korporacye czesko-morawskie z chorągwiami zastano na peronie. Posłowie Jestrzabek i Żaczek mieli przemowy, na które odpowiadał Hevera, nazywając wycieczkę pielgrzymką do Polski, która ma na celu przyczynić się do wzrostu Lipy słowiańskiej. Z taboryką iście potęgą wyrzekł te słowa: „Chcemy być szczęśliwi i zadowoleni, nie chcemy naruszać praw obcych, ale też nie damy dotknąć praw naszych i każdą dłoń, która się na nie targnie, straszną odepchniemy pięścią!" Z dworca udano się do miasta: trzech turnerów konno naprzód, kobiety w powozach, Sokoły kolińskie, 26 deputacyj Sokołów innych i 250 turnerów okolicznych konno. Pochód trwał całą godzinę: Ołomuniec nie widział nic podobnego. W niemieckim Ołomuńcu nie słyszano słówka niemieckiego. Wieczorem odbyła się zabawa w ogrodzie „v sklepich", po której ruszono dalej nocą.

Oświęcim, 16 sierpnia. Wystrzały armatnie i pobudka tutejszej straży ogniowej ochotniczej zbudziły dzisiaj nieco wcześniej mieszkańców naszego miasteczka, którzy licznie pospieszyli na dworzec kolejowy by powitać zacnych gości braci „Sokołów" czeskich w Oświęcimiu, jako na pierwszej stacyi polskiej. Dworzec nasz przybrał szaty świąteczne został bowiem bardzo gustownie, kosztem gminy miasta i obywateli tutejszych udekorowany.

Reprezentacye miasta Oświęcimia z burmistrzem p. Knihinickiem na czele, gmina Babice z panem J. Stachurą, tutejsze kasyno z prezesem p. dr. G. Nowakiem, straż ogniowa ochotnicza wiedziona przez swego naczelnika W. Winklera, wreszcie reprezentacye straży ogniowych z Kęt i Krakowa, jakoteż licznie bardzo zebrana publiczność oczekiwali z biciem sercem przybycia pociągu.

Z ukazaniem się tegoż na dworcu, rozległy się salwy armatnie, a muzyka straży zaintonowała „Hej Slavanie", poczem burmistrz miasta p. Knihinicki serdecznemi słowy przywitał zacnych braci Czechów. Pan dr. Nowak imieniem towarzystwa kasynowego przemówił bardzo rozrzewniająco, zapewniając przybyłych, że z tem sercem jakiem witamy ich tutaj na kresach, powita ich także Kraków, przywita kraj cały! Wreszcie przemówił b. naczelnik gminy Babice p. Stachura okrzykiem niech żyją „Sławianie", niech żyją „Czechy" — muzyka „Sokołów" z prawdziwą werwą zagrała nam „Jeszcze Polska niezginęła" — a z tysiąca piersi wyrwał się jeden okrzyk „niech żyje", „na zdar", „niech żyją Czesi", „do widzenia w Pradze" i przy tym to odgłosie i huku dział, ruszyły pociągi dalej do Krakowa.

Szkoda przez straszny pożar w Kołaczycach zrządzona była tylko w części ubezpieczoną w tutejszem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia — które w ciągu niespełna tygodnia likwidacyę szkód wyrządzonych ukończyło i w dniu dzisiejszym kwotę 23.000 złr. wypłaciło. To spieszne działanie w obliczeniu szkód i szybkie wypłacanie każdemu poszkodowanemu bez wszelkich biurokratycznych formalności otworzyło oczy mieszkańcom, że się ubezpieczać należy i że wszystkie towarzystwa zakrajowe obliczone na zyski, nie mają wobec naszego jako najbliższego żadnej racyi bytu.

Środek na natrętów. Wiek każdy ma spekulantów, projektowiczów, ojców wynalazków rozlicznych, w ich mniemaniu nowych, lubo nieraz dawno odesłanych do dziejowej rupieciarni; słowem, ma różnego rodzaju wydrwigroszów, którzy bądź bogaczów, bądź ludzi znaczne zajmujących stanowiska, trapią odwiedzinami i zachwalaniem swych genialnych pomysłów. Człowiek tego rodzaju zjawił się był pewnego razu u księcia Welingtona. „Czego pan sobie życzysz?" — zapytał wódz. — „Mam zaszczyt zaprezentować W. książęcej mości nowy a bardzo ważny mojego pomysłu wynalazek: koszulę, której żadna nie przebije kula". „To rzecz ciekawa — wdziej pan ją!" — a zwracająo się do swego sekretarza, książę rzekł. „Każ pan przywołać tu żołnierza z bronią nabitą; sprobujemy!" Ale nim sekretarz wyszedł, wynalazca jak stał, czemprędzej się wyniósł, wcale nieciekawy próby. W naszych czasach inseraty dzienników podają do wiadomości powszechnej mnóstwo kosmetyków i leków na różne choroby niezawodnych. Czy nie byłoby rzeczą praktyczną, aby wynałazcy na sobie odbyli próbę swych środków? Potrzymać tych uszczęśliwiaczy rodu ludzkiego na ich koszt na oddziale obserwacyjnym, niech siebie odmładzają i upiększają lub zażywają piguły różnego rodzaju. Możnaby i żyjącego dla szczęścia bliźnich berlińskiego Orlicę zatrzymać w detencyi i czekać jego niezawodnych liczb loteryjnych.

Przestroga dla emigrujących do Ameryki. Izba poselska w Waszyngtonie przyjęła prawo wzbraniające przyjazdu do Ameryki robotników, którzy w Europie zakontraktowali przyjazd swój za Atlantyk. Ponieważ senat nie zdołał dotychczas zatwierdzić tego prawa, przeto do pewnego czasu prawo to jeszcze nie obowiązuje. Okoliczność tą, jak dowodzi tameczny dziennik *Star*, zawiązane świeżo towarzystwo pragnie wyzyskać. Konsorcyum postanowiło przy pomocy rozsianych po Europie agentów w przyspieszonym tempie zwerbować robotników i rzemieślników do Stanów Zjednoczonych, aby ich przekazać, albo raczej przehandlować fabrykantom, przedsiębiorcom kolejowym i w ogóle przemysłowcom poszukującym tańszych sił roboczych. Towarzystwo wspomniane, złożone z osób nie budzących zbytniego zaufania, nie powinno znęcić Europejczyków, chcących uniknąć zawodów i rozczarowania.

Kijowski uniwersytet, noszący nazwę św. Włodzimierza, obchodzić będzie 50-letni jubileusz w miesiącu wrześniu r. b. Skutkiem tego rada tego uniwersytetu uznała za właściwe wybrać sześć niemieckich znakomitości na członków honorowych. Nazwiska ich są: Billroth, Benedict, Brüke, Langer, Meinert i Nitnagel. Rosyjsko-pruska przyjaźń nawet na kijowskie powagi naukowe widocznie wpływ wywarła.

Tamiza wysycha. Długotrwałe wiosenne susze, które się przeciągnęły blisko do połowy lata, zgubnie wpłynęły na stan wody w Tamizie. Ta rzeka szeroka i głęboka miejscami tak wyschła, że stała się zbyt płytką by po niej żeglować można, miejscami zaś wielkością swoją wcale nie zaimponowałaby skromnemu strumyczkowi. Kanał pomiędzy brzegiem rzeki a wyspą Ilui, zamienił się w zupełnie suchy wąwóz i tysiące ludzi po jego dnie przechodzi spacerem na wyspę. A miejscowości podobnych do tej jest na Tamizie w roku bieżącym bardzo wiele. Stanowią one miejsce przyjemnych spacerów i rozmaitych zabaw, którym Anglicy, rozochoceni oryginalnością, oddają się z zapałem.

Teatr lwowski.

Uroczystem wykonaniem w sobotę „Strasznego dworu", a wczoraj „Krakowiaków i górali" poprzedzonem odśpiewaniem hymnu ludowego, zakończyło u nas Towarzystwo lwowskie szereg wysoko artystycznych i wielce sympatycznych przedstawień. Dobrze znany publiczności naszej z lat dawniejszych p. Wolański, obecnie pierwszy kochanek sceny lwowskiej, wystąpił w roli studenta i przypomniał nam wyborną swą grę, nieskazitelnie czystą dykcyą i szlachetnem pojęciem roli, najświetniejsze, a niestety ubiegłe już czasy krakowskiego teatru. Reszta artystów dopomagając dzielnie p. Wolańskiemu, sprawiła iż całość wypadła nadzwyczaj dodatnio. Panowie Skalski i Kiczman w rolach organisty i ekonoma, p. Sachorowski jako parobczak Krakowski, pp. Fontana i Myszkowski jako górale nie pozostawiali nic do życzenia. Prawdziwy zapał budziły zarówno u gości czeskich jak i u naszej licznie zebranej publiczności, wyborne okolicznościowe kuplety pp. Skalskiego i Sachorowskiego. Pani Gostyńska przedstawiła nam się w małej swej roli bardzo korzystnie, żałujemy tylko, iż nie mając sposobności widzenia jej w rolach większych, nie możemy ocenić wszystkich zalet właściwych jej talentowi.

W partyach wokalnych zasługiwali ulubieńcy naszej publiczności panie Skalska, Kasprowiczowa i pan Alma na najszczerszy poklask, a jedynie tylko żałować nam wypadało, iż po raz ostatni w tym roku ich słuchamy. Spodziewamy się jednak, iż tak mile widziani i słuchani goście lwowscy powrócą do nas w roku przyszłym i przyniosą ze sobą ten sam zapał do sztuki i tego ducha muzykalnego, który umiał za ich sprawą owionąć niemuzykalne miasto nasze. Serdecznego przyjęcia niechaj będą pewni! Do widzenia! *J. G.*

Dział ekonomiczny.

Lwów, 16 sierpnia. (*Sprawozdanie Banku rolnicsego*). Ceny za 100 kilo loco Lwów. Pszenica czerwona 8·— do 8·40, biała 7·80 do 8 20, na termina 7·00—8·00 (uspos. słabe); żyto gotowe 6 50 do 7·—, na termina 5·50—6·50 (uspos. spokojne); owies obroczny 5·80—6·50 (usp. spokoj.); jęczmień gotowy 0·— do 0·00 — na termina 5·50 do 7·— (nowy poszukiwany); rzepak nowy 11·50 do 12·— (usposobienie spokojne); groch 0·— do —·—, (usposobienie spokojne); wyka 0·— do 0·— (usposobienie spokojne); bobik 0·— do 0·— (usposobienie spokojne); hreczka 0·— do 0·— (usposobienie spokojne); kukurydza 0 — do 0·— (usposobienie słabe); chmiel za 50 kilo 60·— do 80·— (spokojny); — koniczyna czerwona —·— do —·—, biała 55·— do 62·— (bez popytu); spirytus za 10.000 lt. prct. —·— do —·—.

Ceny produktów na targu wiedeńskim dnia 16 sierpnia b. r.

Pszenica. Przy 76 do 78 kilogr. wagi jednego hektolitra za sto kilogr. w miejscu 8·50 do 9·50; na jesień 8 52 do 8·55, na październik-listopad 8 98—9·00. Usposobienie mdłe.

Żyto. Za 100 kilogram. w miejscu, węgierskie 7·00 — 8·50; na jesień 7·35—7·38, na wiosnę 1885 r. 7·46—7·48. Usposobienie mdłe.

Jęczmień za 100 kilo słowacki 8·50—9·50. Usposobienie spokojne.

Kukurudza. Za 100 kilogr. w miejscu gotowa 7·10—7·20; na sierpień 7.00—7·02; na wrzesień-październik 6·97—7·00. Usposobienie spokojne.

Owies. Za 100 kilogr. w miejscu 7·50—8·20, na jesień 6·48 — 6·50, na wiosnę 1885 r. 6·67 do 6·70. Usposobienie spokojne.

Spirytus bez beczki. Za 100 litrów w miejscu 27·75—28·00. Usposobienie spokojne.

Olej lniany. Za 100 kilogr. angielski po 27·50—27·75.

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, w miejscu — amerykańska 23·75—24·00; galicyjska 22·00 do 22·50. Usposobienie spokojne.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 32·50 — 32·75. Usposobienie mdłe.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przedni 53·00—54·00. Usposobienie spokojne.

Łój. Za 100 kilogr. I sorty 42·00—42·50. W tygodniu od 9 do 15 sierpnia br.

Konopie. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 36·——40·—, galicyjskie surowe 34·——37·—, czesane 42·——60·—, włoskie, czesane, wyborowe 105·00—120·—. Zbiory ładne, oczekuję spadku cen.

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski zeszłoroczny 120·— do 125·—, podmiejski 115·— do 120·—, wiejski 100.— do 110·—. Obrót mały, ceny spadają.

Konicz za 100 kilogr. Styryjski czerwony czyszczony 50·— do 55·, włoski 50·— do 55·—.

Lucerna I sorty za 100 kilogr. włoska 68·— do 72·—, francuska 80·— do 86·—, węgierska 58·— do 64 złr., czeska biała 98·— do 110·—.

Rzepak stary za 100 kilogrm. 13·00 do 13·25, banacki nowy 12·50—12·62½.

Nafta. Wiedeń. Za 100 ameryk. klgr. na 20 — prc. tary incl. cło 23·75 — 24·00 na dworcu; galicyjska 22·00—22·25 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—na dworcu; rumuńska w Wiedniu czyszczona 23·00-23·50 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—w fabryce; rosyjska 21·75—22·00. Usposobienie mdłe. Ceny niezmienione.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 18 sierpnia. Dziś powróciła z Tulonu wyprawa, wysłana tamże przez wiedeńskie towarzystwo ratunkowe, złożona z wyższego lekarza sztabowego dra Mundy i z doktorów Arpada v. Czernady, Schneidera i Streitenfelsa.

Wiedeń, 18 sierpnia. Komenda wojskowa w Zagrzebiu wystosowała już do ministeryum wojny w sprawie Taubingera szczegółowe sprawozdanie; kompetencyą władzom wojskowym nadaje w tym przypadku rozporządzenie z roku 1871, wydane przez ministeryum wojny w porozumieniu z królewskiem, węgierskiem ministerstwem sprawiedliwości.

Wiedeń, 18 sierpnia. Rząd austryacki wszedł w porozumienie z węgierskiem ministerstwem handlu w sprawie wydania zakazu przywożenia z Włoch szmat, pościeli, starej odzieży, podobnie jak to już rozporządzono na francuskiej granicy.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 18 sierpnia. Były komendant marynarki, Poeckh w Schladming w Górnej Styryi rozchorował się ciężko wskutek ataku apoplektycznego, Cesarz kazał sobie codziennie przedkładać buletyny o jego zdrowiu.

Berlin, 18 sierpnia. Kalnoky wyjeżdża z Warzejna 18 b. m.

Paryż, 18 sierpnia. Z Thuanau donoszą 17go b. m., iż wojska francuskie obsaczyły dziś warownię w Hué. Koronacya króla odbędzie się dziś.

Londyn, 18 sierpnia *Biuro Reutera* donosi 17 bm. z Shanghai:

Wiadość *Timesa* o wypowiedzeniu wojny przez Chiny nie sprawdza się wcale przez doniesienia z Pekingu. Rząd chiński wystosował owszem 14 b. m. protest do dyplomatycznych przedstawicieli mocarstw w sprawie postępowania Francyi i wezwał je do pośrednictwa, w celu doprowadzenia do pokojowego porozumienia. Pismo do mocarstw wystosowane jest w otnie bardzo pokojowym.

Rzym, 18 sierpnia. *Diritto* potwierdza, iż Niemcy wyraziły Włochom podziękowanie za to, że Włochy pozwoliły na dopuszczenie Niemiec do komisyi państwowych długów Egiptu. Wiedeński sprawozdawca *Diritta* upoważniony został z kompetentnej strony do oświadczenia, iż stosunek mocarstw środkowej Europy do Włoch jest serdeczny i pełen zaufania.

W Ischlu i w Warzynie obecność Włoch nie była potrzebna — omawiano tam specyalne sprawy obchodzące oba mocarstwa, których dawniejsze zobowiązania względem Włoch nie doznały żadnej zmiany.

Kair, 18 sierpnia. Trzy bataliony angielskiej piechoty i oddział kawaleryi są gotowe do wymarszu, ażeby wyruszyć Nilem do Wadyhalfa. Mudir Dongoli donosi, że otrzymał datowany 20 b. m. list Gordona według którego w Chartum jest spokój. Gordon żąda wiadomości o stanie Dongoli.

Suakim, 18 sierpnia. Korweta austryacka „Dunaj" przybyła tu wczoraj.

Kurse telegraficzne.

Wiedeń d. 18 sierpnia 1884	Dzisiejsze	dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	8[illegible]·90	80·95
" 5% austr. nieopodat.	96·[illegible]	96·15
" srebrna	81·75	81·[illegible]
" złota	103·70	[illegible]·85
6% Renta złot. g.	—·—	12[illegible]
4% Renta zło węgierska	—·—	92·40
Losy z r. 18	—·—	34[illegible]
Akcye Banku Austro-węgierskiego	86[illegible]·—	859·—
" kredytowe austr.	31[illegible]	31[illegible]·—
Londyn	12[illegible]·6[illegible]	12[illegible]·70
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Lombardy	—·—	14[illegible]·50
Losy z r. 1864	—·—	169·75
Akcye Karola Ludwika	—·—	287·50
Akcye Lwow. Czer.	—·—	1[illegible]
Akcye kol. węg. półn. wsch	—·—	16[illegible]·50
Obl. Indem. galic.	—·—	1[illegible]1·80
Losy Prem. Węg.	—·—	1[illegible]4·[illegible]0
Akcye kol. Kosz. Bogum.	—·—	148·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	—	175·7[illegible]
6% Listy zast. hipot. gal.	[illegible]·60	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	—·25	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	—·50	1[illegible]6·75
Marka	59·55	[illegible]
Ruble	—·—	1[illegible]·—
Dukat	5.76	5·75

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin d. 18 sierpnia 1884.		
Banknoty austryac.	16[illegible]·85	1[illegible]7·60
Wiedeń	167·55	[illegible]6·90
Warszawa	2[illegible]6·75	206·50
Ruble	207·20	207·—
5% Listy zast. król. polsk.	62·05	[illegible]
4% " likwidacyjne	56·40	56·50
Akcye Karola Ludwika	112·30	112·10
" kredytowe	527·—	526·[illegible]0

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *kuryer.: osobowy: posp.: mięsz.:*
Kraków odj.: $9._{8}$ rano $10._{46}$ rano $9._{13}$ w. $10._{49}$ w.
Lwów przyj.: $5._{12}$ p. p. $9._{7}$ w. $5._{16}$ rn. $11._{13}$ rn.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odj.: $6._{18}$ rano } *Tarnów* przyjazd: $9._{7}$ rano
Rzeszów " $12._{10}$ pop.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11._{5}$ przed połud.
Wieliczka przyj.: $11._{49}$ przed połud.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osob.: kuryer.: miesz.: posp.:*
Lwów odjazd: $3._{45}$ rn. $12._{47}$ pop. $4._{43}$ w. $10._{26}$ w n.
Kraków przyj.: $2._{38}$ pp. $8._{18}$ w. $5._{10}$ rn. $6._{48}$ ran.

Z Rzeszowa i Tarnowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: $1._{24}$ pop. } *Kraków* przyjazd: $7._{53}$ w.
Tarnów " $4._{46}$ pop. }

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: $6._{15}$ wieczór.
Kraków przyjazd: $6._{58}$ "

Z Wiednia: *osobowy: pospieszny: mieszany:*
Wiedeń odjazd: 8. rano 11 rano $2._{25}$ pop.
Kraków przyjazd: $9._{42}$ w. $8._{30}$ w. $7._{22}$ rano

Krakow, dnia 16/8.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. . . . za 100 rubli	121 75	122 25
Marki niem. złote lub pap. . „ 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota . . .	9 63	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal. . . .	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne . .	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem. . .	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „ „ . .	99 50	100 50
6 „ „ „ Banku Hip. . . .	101 50	102 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ . . . „ 100	87 —	88 50

(bez bieżącego kuponu)

Lwów, dnia 15/8.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 30
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal. . . .	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej . .	102 50	103 50

Warszawa, dnia 15/8.

	płacą	żądają
5% Listy zast. n. r. 1869 (bez biež. kup.)	— —	97 25
4 „ Listy likwidacyjne „ . za rs. 100	— —	87 50

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 15/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

	płacą	żądają
4⅕% Renta austr. papierowa . za złr. 100	81 10	81 25
4⅕ „ „ „ srebrna . . „ 100	81 80	81 95
4 „ „ „ złota . „ „ 100	103 70	103 85
4 „ „ „ pap. nowa „ . 100	96 25	96 40
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 75	125 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	135 30	135 60
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	143 75	144 25
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 50	170 —
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 25	168 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
6% Renta złota węgierska . za złr. 100	122 15	122 30
5 „ „ srebrna „ . „ „ 100	92 40	93 55
5 „ „ pap. „ „ „ 100	89 10	89 25
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 40	117 60
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	117 40	117 90
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ . 100	115 70	116 —

OBLIGI INDEMNIZACYJNE

	płacą	żądają
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 50	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. . „ . 100	101 50	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 25	101 75
5 „ „ „ Węgiers. . . 100	101 25	101 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 90	30 20
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 40	21 60

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	121 25	121 75
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 —	100 50
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	98 —	98 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	99 50
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 25
5 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 90	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	101 70	101 90
4½% „ „ „ „ „ 100	101 25	101 75
4% „ „ „ „ „ 100	95 50	95 80

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 1	99 50	99 80
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 20	100 50
5% Kosz.-Bogum. na 300 złr. „ „ 100	96 50	97 —
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	97 50	98 —
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	99 65	100 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 50	77 —
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	110 25	110 75
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	98 —	98 85
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	187 —	187 75
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	98 40	98 70
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 160 złr, w. a. „	179 —	180 —
Klary . . . . na 40 złr. m. k. „	41 —	42 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	115 50	116 —
Insbruck . . . na 20 fr. w. a. „	19 25	19 75
Keglewich . . . na 10 fr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	18 20	18 60
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 —
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 50	42 50
Palfy . . . . na 40 złr. m. k. „	40 —	40 50
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	18 —	13 25
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	7 —	7 10
Rudolfa . . . . na 10 złr. w. a. „	19 —	20 —
Salm . . . . na 40 złr. m. k. „	54 5	55 —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois . . . na 40 złr. m. k. „	49 25	49 75
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	128 —	130 —
4% „ . na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein . . . na 20 złr. m. k. „	28 —	29 —
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	28 75	29 25

AKCYE BANKOWE.

	płacą	żąd.
5% Anglobank . . . . na 120 złr.	111 —	111 50
5 „ Bankverein Wiener . . na 100 złr.	108 50	109 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	314 50	314 75
5 „ Kreditbank węg. allg. . na 200 złr.	317 50	318 —
5 „ Länderbank . . . na 100 złr.	103 40	103 70
5 „ Austro-węgiersk. . . na 600 złr.	859 —	861 —
5 „ Unionbank . . . na 100 złr.	105 50	106 —

AKCYE KOLEJOWE.

	płacą	żąd.
5 „ Alföld Fiume „ . . . na 200 złr.	178 75	179 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . n. 1050 „	2400 —	2407 —
5 „ Franciszka Józefa . . na 200 „	207 50	208 —
5 „ Karola Ludwika . . . na 210 „	269 25	269 75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . na 200 „	149 —	149 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	188 —	188 50
5 „ Rudolfa . . . . na 200 „	181 25	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie . . na 200 „	177 50	178 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	318 50	313 75
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	149 50	149 80

WALUTY.

	płacą	żąd.
Dukaty pełno ważne . . . za sztukę	5 73	5 75
20-to Frankówki . . . „ „	9 65	9 66
20-to Markówka . . . „ „	11 91	11 93
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 93	9 96
Funty szterlingi . . . „ „	12 12	12 16
Tureckie liry złote . . . „ „	10 97	11 —
Banknoty włoskie . . . „ „	48 20	48 25
Ruble papierowe . . „ 100	121 25	121 50